

Bohaterstwo jest niestandardowe

Z Grzegorzem Wąsowskim z Fundacji „Pamiętamy” rozmawia Jarosław Wróblewski

- **Fundacja „Pamiętamy” za prywatne pieniądze skutecznie upamiętnia żołnierzy zbrojnego antykomunistycznego podziemia po 1944 roku, tzw. żołnierzy wyklętych. Dla niektórych to nadal temat kontrowersyjny...**
- Termin „kontrowersyjny” robi w naszych czasach oszałamiającą karierę. W warunkach wolności słowa każde praktycznie wydarzenie historyczne może być oceniane w sposób krańcowo odmienny i niejako z automatu staje się kontrowersyjne. Nie trudno sobie wyobrazić, że Powstanie Warszawskie widziane oczyma rodzin poległych w nim żołnierzy niemieckich spotka się z radykalnie odmienną oceną, niż nasze widzenie tego zrywu niepodległościowego. Ale czy powiemy, że jest kontrowersyjne? Na pewno nie. Podobnie wyrok śmierci wykonany na Polaku współpracującym z gestapo zostanie inaczej oceniony przez rodzinę zlikwidowanego donosiciela, a inaczej przez większość społeczeństwa. I znowu zapytam: czy fakt, że zdarzenie, o którym mówię jest różnie oceniane czyni je kontrowersyjnym? Podobnie jest z walką zbrojną z komunistami i bohaterami tej walki, takimi jak „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”, „Zapora” itd. W tym miejscu należy podkreślić, że ziemia ciechanowska zapisała bardzo piękną kartę oporu zbrojnego przeciwko komunistom, płacąc za to ogromną cenę. Symbolem tego oporu na Waszym terenie jest Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój”, jeden z najlepszych dowódców polowych z przełomu lat 40-tych i 50-tych ubiegłego stulecia. Co bardzo istotne, dla znakomitej większości Państwa przodków, mieszkańców ziemi ciechanowskiej, ani „Rój” ani jemu podobni wcale nie byli kontrowersyjni – ich walka cieszyła się dużym poparciem społecznym, czego dowodem jest po pierwsze masowość represji komunistycznych skierowanych przeciwko ludności, po drugie fakt, że „Rój”, prowadząc przez cały czas aktywną działalność bojową, zdołał się utrzymać w terenie aż do 1951 roku – w warunkach masowego terroru, gdy za udzielenie mu kwatery, podanie mleka i strawy czy nawet tylko niezłożenie donosu na temat miejsca pobytu partyzantów groziło piekło śledztwa na UB, wieloletnie więzienie i przyklepnięcie, zapewniającej przez cały czas trwania PRLu życie obywatela drugiej kategorii etykiety „rodziny bandyckiej”. Pamiętajmy, że tysiące żołnierzy antykomunistycznego podziemia zbrojnego za swój wybór, za wystąpienie w obronie wartości wysokich – takich jak niepodległość ojczyzny i wolność jednostki ludzkiej – zapłaciło cenę najwyższą. Znakomita większość z nich nie ma nawet swego grobu – komuniści odmówili im nawet prawa do ludzkiego pochówku, a bliskim partyzantów prawa do miejsca, przy którym można wspomnieć zmarłego i pomodlić się za jego duszę. Dodatkowo jeszcze ludzie Ci i ich rodziny przez dziesiątki lat rządów partii komunistycznej byli plugawieni, odsądzeni od czci i wiary przez propagandę komunistyczną – komuniści robili to po to, aby zadać swoim przeciwnikom śmierć cywilną, żeby zohydzić ich w oczach przyszłych pokoleń. Jestem głęboko przekonany, że my – żyjący w wolnej Polsce, mogący w pełni korzystać z możliwości jakie daje wolność – nie tylko powinniśmy, ale wręcz jesteśmy zobowiązani do dobrej pamięci o żołnierzach wolności walczących z bronią w ręku z komunistami – z budowniczymi systemu, który zanegował pozytywny dorobek cywilizacji zachodnioeuropejskiej.
- **Dlaczego tych żołnierzy nazywa się wyklętymi? Określenie zostało zaczerpnięta z tytułu książki Jerzego Ślaskiego?**
- Nie. Wymyślił je mój kolega, Czarek Karwowski. Było to przy okazji pierwszej zorganizowanej przez nas wystawy poświęconej podziemiu antykomunistycznemu, prezentowanej na Uniwersytecie Warszawskim jesienią 1993 r. Uznałem tę nazwę za znakomitą – idealnie bowiem oddawała fakt wyłączenia żołnierzy tego podziemia ze wspólnoty narodowej, jakby

amputowania historii ich walki i złożonej przez nich ofiary ze zbiorowej świadomości i wrażliwości historycznej społeczeństwa polskiego. Przy czym nie chodziło tu bynajmniej o okres PRLu – komuniści, mimo zinstytucjonalizowanej długoletniej propagandy, nie byli w stanie tego zrobić, a to dlatego, że nigdy nie mogli uzyskać przymiotu członków wspólnoty narodowej, której fundamentem jest przecież poszanowanie współplemieńców, poszanowanie wytworzonej przez wspólnotę państwowości i wreszcie szacunek dla przeszłych pokoleń i ich pozytywnego dorobku, który dla współczesnych jest punktem wyjścia do dalszego rozwoju. Zawarte w nazwie żołnierze wyklęci oskarżenie adresowane było do elit opiniotwórczych z okresu początku III RP. Było to oskarżenie o pominięcie najważniejszego, najbardziej dramatycznego i najbardziej heroicznego rozdziału z historii oporu przeciwko reżimowi komunistycznemu. Oskarżenie właśnie o wyeliminowanie żołnierzy antykomunistycznego podziemia zbrojnego z budowanej w warunkach wolnego już państwa świadomości społecznej. Do dziś pamiętam jak Jacek Merkel, wtedy szef urzędu ds. kombatanatów, zapytany przez dziennikarza, czy przewiduje się przyznanie uprawnień kombatanckich za walkę w szeregach UPA, Werwolf-u, czy NSZ-u odpowiedział: *Za służbę w obcej armii? Oczywiście, że nie.* W ten sposób zadający pytanie dziennikarz zrównał około 70 tys. żołnierzy drugiej co do wielkości organizacji konspiracyjnej polskiego podziemia niepodległościowego, która jeszcze w okresie okupacji niemieckiej wskazywała, że Polska ma dwóch równorzędnych wrogów: Niemców i komunistów, mowa oczywiście o Narodowych Siłach Zbrojnych, z nacjonalistycznym podziemiem ukraińskim i pogrobową organizacją nazistowską, a wysoki rangą urzędnik państwowy, wolnej Polski, zaliczył ich do obcej armii. To tylko jeden z przykładów. Oczywiście stosunek kręgów opiniotwórczych III RP z początku lat 90-tych do żołnierzy podziemia antykomunistycznego nie był przypadkowy. Był funkcją konceptu politycznego i społecznego, którego istotnym elementem było wmawianie nam, że historia wysiłków niepodległościowych w Polsce po roku 1944, tak pięknie zakończona przy okrągłym stole, to suma wysiłków członków partii komunistycznej pracujących na rzecz ewolucji systemu oraz działań byłych członków partii komunistycznej, którzy po wystąpieniu z niej bądź wyrzuceniu, działali w opozycji demokratycznej. I, jak raczył obwieścić to były Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski przy okazji odznaczania Orderem Orła Białego Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, za napisany w 1964 roku list otwarty do partii komunistycznej, w którym autorzy, wtedy członkowie partii komunistycznej, poddali krytyce pewne niedociągnięcia partii komunistycznej, ich partii, w procesie budowy komunizmu z Polsce, że Jacek Kuroń i Karol Modzelewski byli pierwszymi, którzy otwarcie napiętnowali panujący w Polsce system dyktatury. Odbędzie się to z wielkimi fanfarami, godnymi uroczystości wręczenia najwyższego polskiego odznaczenia państwowego, i przy braku choćby słowa protestu wobec potwornego przecież zafałszowania historii w uzasadnieniu dla tych odznaczeń. Milczały telewizje, gazety, autorytety itd. Oczywiście milczały nad tym kuriozalnym uzasadnieniem, wygłaszając laudacje pod adresem odznaczonych. A przecież przez konspirację antykomunistyczną z okresu lat 1944–1954 przewinęło się ponad 200 tys. ludzi, z czego ponad 20 tys. wzięło udział w walce czynnej z bronią w ręku. Skala ofiary złożonej na ołtarzu wolności w tamtym czasie przez naszych rodaków to kilkadziesiąt tysięcy poległych i pomordowanych i około 200 tys. aresztowanych i więzionych. Praktycznie cała dekada lat 90-tych wpisuje się, swoim klimatem intelektualnym, w przywołaną przeze mnie a opartą na podeptaniu prawdy o systemie komunistycznym, o historii toczony z nim walki i oczywiście o bohaterach tej walki uroczystość, podczas której były członek Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej dekorował dwóch byłych członków tej partii, wyrzuconych z niej właśnie za ów list otwarty, najwyższym polskim odznaczeniem za, powtarzam, wytknięcie błędów w budowie dyktatury klasy robotniczej, czyli komunizmu w Polsce. Na szczęście to już przeszłość.

- **Jednak zarysowana przez Pana oś sporu trwa do dziś...**
- Tak, lecz nie jest już funkcją konceptu politycznego, tylko wynikiem obrony życiorysów ludzi, którzy przez taki czy inny okres czasu współtworzyli komunizm w Polsce, nawet jeżeli później znaleźli się w szeregach opozycji, oraz, a może nawet przede wszystkim, obrony życiorysów licznych salonowców peerelowskich, tj. ludzi którzy wygodnie funkcjonowali w przestrzeni publicznej PRL-u, w której demiurgiem była partia komunistyczna, a którzy zasmakowali pozycji autorytetu. To przecież owe autorytety kształtowały świadomość społeczną po upadku PRL-u, to one określały, kto był dobry, a kto zły, kto miał do czego prawo, a kto nie. Dla takich ludzi żołnierze podziemia antykomunistycznego, czyli ludzie którzy z systemem komunistycznym poszli na udry, a nie układy, ich historia, walka i ofiara, są groźni. Groźni bo grożą spierwiastkowaniem etosu, który jest istotnym, wręcz konstytutywnym elementem autorytetu. Innymi słowy: porównanie realnych postaw osób kreujących się czy wykreowanych na autorytety z heroizmem osób przez lata zapomnianych wypadła miazdząco dla autorytetów, z których zdecydowana większość, opowiadając swój życiorys, musi powiedzieć: „ja, wieloletni członek partii komunistycznej, ukąszony Heglem” itd. To zaś uruchamia proces polegający na lukrowaniu PRL-u i komizmu w ogóle, po to aby wybronić własne wybory życiowe, i deprecjonowaniu wyboru na walkę z komunizmem. Przypomnijmy: wyboru, który był udziałem 200 tys. naszych rodaków, i był to wybór, za który w tamtych czasach płaciło się życiem lub długoletnim więzieniem.
- **Wybór zakładający ofiarę w obronie wolności.**
- Tak jest. Powinniśmy dziękować Opatrzności, a ci, którzy w nią nie wierzą, powinni być wdzięczni losowi, że nam taki wybór został oszczędzony. Warto przy tym pamiętać, że bohaterstwo jest postawą odbiegającą od powszechnego postępowania, inaczej nie byłoby bohaterstwem. Podane przeze mnie liczby opisujące skalę oporu przeciwko komunizmowi są pięknym świadectwem postawy naszych przodków, ich przywiązania do wartości wysokich, w szczególności do idei wolności. Partyzantka antykomunistyczna była zrywem pokolenia wychowanego w II Rzeczypospolitej, dla którego niepodległość kraju była wartością wartą najwyższego poświęcenia. To samo pokolenie stworzyło wcześniej konspirację antyniemiecką, której rozmach nie miał odpowiednika w innych krajach okupowanych przez Niemców. Zresztą konspirację antykomunistyczną stworzyli ludzie, którzy w swej znakomitej większości byli wcześniej zaangażowani w konspirację antyniemiecką. Śledząc życiorysy Żołnierzy Wyklętych widać wyraźnie ciągłość walki z dwoma reżimami totalitarnymi, najpierw z nazistowskimi Niemcami a później z komunistami.
- **Teraz wiedza o nich, o Żołnierzach Wyklętych, jest większa, bardziej powszechna.**
- Jakościowa zmiana sytuacji nastąpiła wraz z powstaniem Instytutu Pamięci Narodowej, a dokładnie z chwilą, w której historycy uzyskali dostęp do zasobów archiwalnych tajnej policji komunistycznej, przejętych przez IPN. Analiza tych zasobów zaowocowała znakomitym postępem wiedzy na temat podziemia antykomunistycznego, dała wyobrażenie o skali oporu społecznego przeciwko komunizmowi. W ostatnich kilku latach pojawiło się szereg wartościowych opracowań, głównie autorstwa historyków z IPN, poświęconych walce podziemia antykomunistycznego. Można powiedzieć, że aktualnie epopeja tego podziemia przestała być białą plamą, że powoli temat ten przebija się do zbiorowej świadomości historycznej Polaków. Warto w tym miejscu wspomnieć kilka osób, spośród tych które ciężko pracowały nad ocaleniem i przywróceniem dobrej pamięci o Żołnierzach Wyklętych zanim jeszcze powstał IPN – właśnie w tych źle przeze mnie wspomnianych, w kontekście przedmiotu naszej rozmowy, latach 90-tych. Mam na myśli Piotra Niwińskiego, Kazimierza Krajewskiego, Tomasza Łabuszewskiego – ostatni dwaj aktualnie w IPN, ale również grono moich przyjaciół,

wtedy z Ligi Republikańskiej, którzy podjęli szereg działań mających na celu przywrócenie pamięci o bohaterach zbrojnego oporu przeciwko komunistom. Wracając jednak do czasów obecnych, nie można pominąć również zasług aktualnego Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na polu upamiętniania Żołnierzy Wyklętych. Tylko na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy odznaczył on pośmiertnie wysokimi odznaczeniami kilku ważnych dowódców polowych podziemia antykomunistycznego – mam na myśli „Łupaszkę”, „Młota”, „Huzara” i „Zaporę” – oraz wielu ich podkomendnych. Nie waham się powiedzieć, że dopiero czas prezydentury Lecha Kaczyńskiego to okres, w którym Żołnierze Wyklęci doczekali się należytych honorów ze strony najwyższych władz Rzeczypospolitej.

- **Które spotkanie z rodziną zabitego uczestnika konspiracji antykomunistycznej zapadło panu najbardziej w pamięć?**

- Chyba spotkanie, do którego doszło przy okazji upamiętnienia poległych partyzantów z odtworzonej na Podlasiu w lutym 1946 roku 6 Brygady Wileńskiej AK kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”. Chodziło o czterech żołnierzy z tego oddziału, partyzantów jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, którzy zginęli we wrześniu 1950 r., i gospodarza, który ich ukrywał i za to został zamęczony przez komunistów w więzieniu na Rakowieckiej. Pamiętam, że jak pojawiliśmy się w domu córki tego gospodarza i zakomunikowaliśmy jej, że chcemy upamiętnić pomnikiem ofiarę m.in. jej ojca, to ona powiedziała wtedy, żebyśmy pamiętali, że w domu jej ojca nie znaleziono żadnej skradzionej rzeczy. To było dramatyczne, bo wypowiedziane przez córkę, świadectwo ogromnego ciężaru propagandy komunistycznej, ale i ludzkiej zawiści, dla której propaganda ta była znakomitą glebą, z jakim przez lata najbliższa rodzina tego człowieka, w całkowitym praktycznie osamotnieniu, musiała się mierzyć. W efekcie, kilkanaście lat po odzyskaniu niepodległości, bowiem spotkanie to miało miejsce w 2005 roku, rodzina bohaterskiego człowieka, który oddał życie za wolność, na informację o inicjatywie upamiętnienia jego ofiary zareagowała tłumaczeniem, że nie był on paserem grupy bandytów. I to jest praktyczna strona tematu naszej dyskusji – rzecz idzie o to, czy takie osoby, jak moja rozmówczyni, żyjące w małych, a zatem nie anonimowych społecznościach, nie były narażone na pokutujące kontryfakcyjne stereotypy wytworzone przez komunistyczną propagandę. Żeby te społeczności zrozumiały, że historia walki antykomunistycznego podziemia jest ważnym elementem tradycji wspólnoty narodowej z danego terenu; tradycji, która jest powodem do dumy dla całego regionu. A w konsekwencji powyższego, że polegli w walce żołnierze podziemia, jak również ich rodziny, za cierpienia i upokorzenia, jakich zaznały od komunistów i ich popleczników, zasługują na szacunek. Tego oczywiście nie zadekretują żadne akty prawne. Uzyskanie takiego efektu społecznego wymaga lat wysiłków, obliczonych po pierwsze na opisanie jak naprawdę było, po drugie na dotarcie z tą prawdą do lokalnych społeczności, po trzecie działań obliczonych na osadzenie w sposób trwały w świadomości i wrażliwości historycznej tych społeczności etosu walki, o której mówimy. Wreszcie mocnego zaakcentowania, że tradycja tej walki jest piękną kartą w historii danego regionu. Dlatego tak bardzo szkoda zupełnie zmarnowanej pod tym względem, z powodów, o których już wspominałem, dekady lat 90-tych. Cóż, co się stało to się nie odstanie. Cały wysiłek współkierowanej przeze mnie Fundacji „Pamiętamy” obliczony jest na uzyskanie pośród wspólnot lokalnych efektu społecznego, o którym wspominałem. Wyznając zasadę, że pamięć wymaga formy trwałej, stawiamy pomniki poświęcone Żołnierzom Wyklętym, wydajemy broszury poświęcone historii walki tych żołnierzy a także współorganizujemy, razem z miejscowym duchowieństwem oraz władzami samorządowymi, uroczystości upamiętniające wysiłek podziemia antykomunistycznego.

- **Ile pomników już odsłoniście?**
- Siedemnaście, z czego kilka dużych. Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć o Ministrze Andrzeju Przewoźniku i kierowanej przez niego Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Doskonale rozumie on potrzebę przywracania pamięci, właśnie w formie trwałej, w formie pomników, o Żołnierzach Wyklętych. Kierowana przez niego instytucja zawsze, niezależnie od klimatu politycznego, służyła Fundacji „Pamiętamy” pomocą, w tym, przy dużych pomnikach, wsparciem finansowym.
- **Mieszkańcy o nie dbają?**
- Dbają i to nas utwierdza w diagnozie, że są one potrzebne. Ku naszej wielkiej satysfakcji zdecydowana większość z postawionych przez nas pomników jest otoczona żywą troską lokalnych społeczności – dowodem tego są znicze i kwiaty leżące u podnóża pomników. Pamięć, o której przejawach tu mówię, jest niezbędnym spoiwem dla wspólnoty, której na imię naród.
- **Również w Ciechanowie miał powstać pomnik, ale jakoś o nim cicho. Dlaczego?**
- Rzeczywiście, czyniliśmy przygotowania do upamiętnienia Żołnierzy Wyklętych – żołnierzy wolności walczących na ziemi ciechanowskiej. Ta inicjatywa została na razie zawieszona, ale, co mocno podkreślam, nie poniechaliśmy jej. Po prostu skupiliśmy się na innych projektach, ale do sprawy pomnika w Ciechanowie na pewno wrócimy. Chcielibyśmy upamiętnić nim całą strukturę konspiracji antykomunistycznej z tego terenu, czyli zarówno pion konspiracji poakowskiej jak i silny na tym terenie nurt konspiracji narodowej spod znaku NSZ i NZW. Szacujemy, że takim pomnikiem upamiętnilibyśmy ponad 250 konspiratorów, którzy zginęli w walce z komunistycznym zniewoleniem. Mam nadzieję, że władze samorządowe, kiedy „zapukamy do ich drzwi” ze sprawą pomnika, odniosą się do tej inicjatywy przychylnie. Na razie zbliżamy się do Ciechanowa, w tym roku odsłoniemy, oczywiście jak wszystko dobrze pójdzie, duży pomnik Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce.
- **To jest sprawa kilku lat?**
- To zależy od kilku czynników, przede wszystkim od kondycji finansowej Fundacji, czyli od hojności naszych sponsorów. Mam nadzieję, że pomnik o którym teraz mówimy powstanie w przeciągu najbliższych trzech – czterech lat. Osobiście bardzo bym tego chciał.
- **Ile nazwisk znajduje się na już postawionych pomnikach?**
- Zanim odpowiem na to pytanie chcę wyjaśnić czytelnikom, że Fundacja, pomna nauki Zbigniewa Herberta, że poległych w walce z władzą nieludzką należy wołać po imieniu, przyjęła zasadę, że na pomnikach wymienia z imienia, nazwiska oraz pseudonimu, z wskazaniem daty śmierci, wszystkich znanych jej poległych i pomordowanych żołnierzy struktury konspiracyjnej czy oddziału, którym poświęca dany pomnik. W tym roku, stawiając pomniki we Włodawie, dla żołnierzy i współpracowników oddziału „Jastrzębia” i „Żelaznego” (braci Leona i Edwarda Taraszkiewiczów), oraz w Ostrołęce, dla żołnierzy konspiracji antykomunistycznej i cywilnych mieszkańców ziemi ostrołęckiej, którzy zginęli z rąk komunistów, zbliżymy się do liczby 1000 osób wymienionych na pomnikach z nazwiska czy pseudonimu.
- **Dziękuję za rozmowę.**